

Duch nauki

„Chociaż obszary religii i nauki są w naszych czasach wyraźnie rozdzielone, zachodzą między nimi silne związki i zależności. (...) nauka może być tworzona tylko przez tych, którzy są gruntownie przesiąknięci dążeniem do prawdy i zrozumienia. Źródłem takich dążeń jest sfera religii. Do niej należy także wiara, że prawidłowości rządzące światem egzystencji są racjonalne, czyli możliwe do rozumowego pojęcia. Nie wyobrażam sobie prawdziwego naukowca bez takiej głębokiej wiary. Sytuację tą można wyrazić metaforycznie: nauka jest bez religii kulawa, religia bez nauki jest ślepa”.

Cytat pochodzi z wystąpienia Alberta Einsteina na konferencji dotyczącej nauki, filozofii i religii oraz ich związków z demokratycznym stylem życia. Podczas tego samego wystąpienia Einstein podkreślał, że rozwinięta religijność oznacza wolność od lęku (zwłaszcza przed śmiercią), egocentrycznych potrzeb, uczuć i myśli oraz złudnych nadziei (np. na życie po śmierci). Oznacza wiarę w istnienie pewnych ponadjednostkowych, sensownych właściwości ludzi i wszechświata i oddanie im, a nie wiarę w utożsamiającego te właściwości Boga, a tym bardziej nie wiarę w doktryny, jakimi tak pojmowanego Boga obudował jakiegokolwiek kościół. To właśnie koncepcja osobowego Boga, a nie istota nauki i religii, jest według Einsteina źródłem konfliktów między tymi dwiema sferami.

Filozofia wieczysta

Einsteinowskie ujęcie religijności wpisuje się w nurt tak zwanej filozofii wieczystej, czy też religijności ezoterycznej. Różni się ona od tego, co przez większość ludzi żyjących w naszej kulturze jest utożsamiane z religijnością, czyli od religijności egzoterycznej. Religijność ta opiera się na koncepcji antropomorficznego Boga – wszystko jedno, gniewnego i mściwego czy kochającego – który jest od ludzi oddzielony, stoi ponad nimi. Jako taki, może odgrywać rolę karzącego i nagradzającego ojca, pasterza prowadzącego wiernych sobie przez osobiście konstruowaną rzeczywistość, co robi m.in. reagując na modlitwy i udzielając ludziom cudów. (Gdyby tak było, rzeczywistość byłaby dla naukowców jeszcze twardszym orzechem do zgryzienia). Religijność egzoteryczna jest zewnętrzna, mityczna, konkretna i dosłowna – bazuje na przyjmowanych z zewnątrz „prawdach objawionych”, pojmowanych mniej lub bardziej dosłownie. Ta dosłowność jest przyczyną zarówno wielości religii, jak i konfliktu między religijnością a nauką.

Religijność ezoteryczna wykracza poza dosłowność, zdaniem wielu badaczy stanowi wspólne, głębokie jądro różnych tradycji religijnych – hinduizmu, buddyzmu, taoizmu, sufizmu, mistyki chrześcijańskiej – oraz działań ludzi określających się jako panteiści, deiści, ateiści (np. Einstein) czy agnostycy. Religijność ta opiera się nie tyle na wierze, co na doświadczeniu. Według Einsteina: „Najgłębszym i najszlachetniejszym uczuciem jakiego możemy dostąpić, jest przeżycie mistyczne. Z niego kiełkuje wszelka prawdziwa nauka. Komu to uczucie jest obce, kto nie potrafi już ani dziwić się, ani zatracić w podziwieniu, ten jest martwy”.

To, co Einstein nazywa przeżyciem mistycznym, bywa określane różnie – jako przeżycie szczytowe, duchowe, kosmiczne, i na wiele innych sposobów. Niezależnie od różnic terminologicznych, jego istotą jest doświadczenie istnienia pewnego uniwersalnego porządku i zasadniczej jedności rzeczywistości. Nie doświadczenie Boga-prawodawcy, lecz istnienia pewnej zasady – często nazywanej duchem – obecnej we wszystkim. W przypadku

naukowca takie doświadczenie może stać się silnym bodźcem do bezinteresownego poszukiwania rządzących światem prawidłości.

Filozofia wieczysta w działaniu

Wydaje się, że doświadczenia duchowe, a w szerszym wymiarze filozofia wieczysta, leżały u podstaw pracy zarówno Einsteina, jak i Spinozy, Schopenhauera, Williama Jamesa, Newtona, Schrödingera, Eddingtona, Davida Bohma i wielu innych, o czym w niektórych przypadkach wiemy lub możemy się domyślać, a w innych nigdy się nie dowiemy. Wydaje się, że niektórzy ludzie, silnie związani z jakąś religią, wtłaczają swoje duchowe doświadczenia w ramy swojej religii, inni poszukują dla takich doświadczeń jakiejś religijnej formy. Można sądzić, że nie wszyscy ludzie mają doświadczenia tego typu lub nie przeżywają ich na tyle często i intensywnie, żeby mogło to mieć większe znaczenie. Ostatnie jest szczególnie prawdopodobne wówczas, gdy przyjmiemy, że możliwość takich doświadczeń otwiera się przed człowiekiem dopiero na pewnym etapie rozwoju indywidualnego, uzależnionego od warunków kulturowych, które w naszym przypadku raczej hamują go niż wspierają.

W tym miejscu ważne jest to, że wyrosła z duchowych doświadczeń, otwarta religijność raczej nauce nie szkodzi. Przeciwnie, wydaje się przyczyniać do formowania „ducha nauki”. Ponownie cytując Einsteina – „Cóż za głębokie przekonanie o racjonalności wszechświata i coż za tęsknota za zrozumieniem (...) tłumaczyłyby Keplera i Newtona z lat spędzonych na samotnej pracy formułowania zasad mechaniki gwiazdnej!”

Nawet jeśli religijność wpisująca się w nurt filozofii wieczystej nie przyczynia się do rozwoju „ducha nauki” bezpośrednio – w tak złożonej i niezbyt jasnej materii splecionej z duchowością trudno orzec, co jest przyczyną, a co skutkiem – na pewno jest z nim związana. Wszelka religijność, jakiegokolwiek wierzenia badacza, nie pozostają bez wpływu na jego działalność naukową. Spójrzmy na rzecz od drugiej strony, czyli możliwości oddzielenia aktywności naukowej od wierzeń, religijnych lub jakichkolwiek innych.

Niepodzielone

Wydaje się, że bycie naukowcem wymaga wiary w istnienie pewnego porządku nawet tam, gdzie nie widać go „gołym okiem” lub tam, gdzie porządek wydaje się istnieć, lecz w gruncie rzeczy nie jest oczywisty. Dotyczy to zwłaszcza badaczy podejmujących prace pionierskie, które bywają przełomowe. Taką wiarę – w istnienie pewnych prawidłości, które można odkryć i opisać – można uznać za tyleż uzasadnioną, co bezzasadną (jak wiarę religijną), co z kolei uzależnione jest od przyjmowanych założeń filozoficznych, ontologicznych i epistemologicznych. Które są jakimś rodzajem *credo*, wyznania wiary.

Nawet jeżeli naukowiec na co dzień obywatel się bez założeń filozoficznych, to jego praca odbywa się w ramach jakiegoś paradygmatu, definiującego naturę przedmiotu jego badań i możliwe sposoby jego poznawania. Czyli zawiera w sobie określone założenia ontologiczne i epistemologiczne. Paradygmaty, określające aktualnie dominujące wzorce uprawiania nauki, funkcjonują w dużej mierze na zasadzie konwencji, są przyjmowane „na wiarę”. Nawet, paradygmatyczna dla współczesnej nauki, kwestia powtarzalności eksperymentów jest sprawą umowną – żadnej sytuacji, także eksperymentalnej, nie da się powtórzyć ze stuprocentową dokładnością.

Zejdźmy jednak na poziom bardzo konkretny, wyobraźmy sobie badaczkę, dr Katarzynę Igrękowską. Pani doktor została wychowana przez nauczycielkę i inżyniera, określających się jako katolicy, choć nie praktykujący. W dzieciństwie zdarzało jej się chodzić do kościoła, przez kilka lat uczestniczyła w lekcjach religii, jednak bez większego

zaangażowania, teraz deklaruje się jako niewierząca. A jednak wierzy – w możliwość coraz bardziej adekwatnego poznawania rzeczywistości i jej zmieniania poprzez pracę u podstaw, dlatego po obronie pracy magisterskiej została na uczelni, żeby prowadzić badania i uczyć. W jej wierze zaangażowane są silne, zwykle pozytywne emocje. W jej pracę też. Jej wiara jest oparta na wyobraźni i twórcza, szuka coraz to nowych uzasadnień i sposobów realizacji. Praca też. Wiara zaspokaja jej potrzebę pozostawienia czegoś po sobie, „nie całkowitej śmierci”. Dokładnie tą samą jej potrzebę zaspokaja praca. Jej wiara ma charakter społeczny, pani doktor ma grono znajomych, którzy dzielą się swoimi przekonaniem i w nich podtrzymują, aczkolwiek w przypadku każdego z nich przekonania te przyjmują inną formę, bywa że religijną. Praca badawcza pani doktor także ma charakter społeczny – nauki nie da się robić bez wykorzystywania już istniejącej wiedzy i weryfikowania swoich założeń, metod, wyników.

Wiara jest emocjonalna. A nauka nie? Wiara jest motywowana zaspokajaniem określonych potrzeb, między innymi wspólnotowych. A nauka nie? Nawiasem mówiąc są tacy, którzy twierdzą, że całość kultury – a w niej zarówno nauka, jak i religia – u swoich podstaw służy uśmierzeniu lęku przed śmiercią. Wiara wymaga wyobraźni. A nauka nie? Nauka jest dążeniem do wiedzy. Wiara bywa tym samym. Wiara wymaga zwykle akceptacji pewnych założeń, systemu poglądów. Nauka też.

Oczywiście założenia te są zwykle różne, podobnie jak różne bywają emocje i wyobrażenia towarzyszące wierze i działalności naukowej. Nie chodzi o to, żeby wiarę i naukę zlewać w jedno, ignorować lub znosić zachodzące między nimi różnice. Zamysłem dwóch ostatnich akapitów jest ukazanie nauki i religii jako wytworów ludzi, ich emocji, potrzeb, zdolności poznawczych. A ludzie nie są układami złożonymi z niezależnych podukładów – nie jest tak, że tu mam emocję F odpowiedzialną za aktywność X, a tam zbiór myśli H wykorzystywany podczas działania Z, tu mam swoje wierzenia, a pracę naukową tam. Człowiek funkcjonuje jako całość, a co więcej jego możliwości samopoznania, wyboru i samokontroli są ograniczone. W związku z tym postulaty rozdziału nauki i religii, nawet jeśli uznać je za sensowne, są nierealne. Fakt ten znajduje odzwierciedlenie między innymi w treści licznych teorii naukowych, ich interpretacjach oraz próbach łączenia z doktrynami religijnymi.

Duch nauki w kontekście

Nauka i wiara są czymś różnym i jednocześnie wzajemnie na siebie oddziałują na poziomie poszczególnych osób, w konsekwencji także na poziomie kulturowo-społecznym. Nie oznacza to zgody na instytucjonalne wiązanie tych dwóch sfer (form?) ludzkiej aktywności. Trzeba robić wszystko, żeby zapewnić nauce odrębność, zarówno od religii, jak i innych obszarów, które są lub mogą być zideologizowane. To jeden z podstawowych sposobów gwarantowania naukowcom niezbędnej w ich pracy niezależności.

W tej chwili znacznie bardziej niepokojące od prób „regulowania” nauki przez religię jest łączenie jej z gospodarką. Zasadniczo w takim połączeniu nie ma nic złego, jeśli nauka może służyć ludziom, tym lepiej dla wszystkich. Problem polega na tym, że – po pierwsze – połączenie to od jakiegoś czasu ma charakter odgórny, stało się upaństwowione i zinstytucjonalizowane do tego stopnia, że przestaje budzić jakiegokolwiek zastrzeżenia, podczas gdy obszar naukowej niezależności coraz bardziej się kurczy. Po drugie to, co oficjalnie nazywa się gospodarką, w większości jest biznesem, rządzącym się prostą zasadą maksymalizacji zysków, a nie poszerzania wiedzy czy poprawiania jakości ludzkiego życia.

Jakie są rezultaty łączenia nauki z gospodarką, poza możliwością zdobywania finansów na niektóre – podkreślam: niektóre – badania? W 1986 roku, kiedy naukowcy odkryli szkodliwy wpływ chlorofluorowęglowodoru na warstwę ozonową chroniącą Ziemię i

postulowali wprowadzenie całkowitego zakazu jego produkcji, usłyszeli: „Wdrożenie ewentualnych substytutów potrwałoby co najmniej trzy lata, a koszty wzrosłyby nawet czterokrotnie”. Oraz: „Fundowanie strategii przemysłowej na imperatywach z zakresu ochrony środowiska to pomysł szalenie ryzykowny”.

Tak, „ryzykowny” to dobre słowo – pogłębianie związków łączących naukę z biznesem jest ryzykowne. Tylko duch nauki, jeśli cokolwiek, ochroni nas przed jego skutkami.

Tekst został zainspirowany artykułami Profesora Wiesława Sztumskiego ze „Spraw Nauki” 3, 4 i 6-7/08.

Artykuł opublikowany w: *Sprawy Nauki*, nr 8, 9 / 2008.